Nr. 2 (10). LISTOPAD 1935. ROK II.

ECHO

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

TREŚĆ:



TEODOR WILHELM LICHTIG

uczeń kl. VIII Państw. Gimn. w Bochni, Założyciel i Naczelny Redaktor „Echa", czynny członek „Straży Przedniej" i innych organizacyj, nie żyje.

Nieubłagana śmierć zaskoczyła go na posterunku pracy dla szkoły i społeczeństwa. Należał do rzędu tych uczniów, których można stawiać za wzór. Nie zrażał się nigdy żadnemi przeciwnościami, przezwyciężał wszystkie przeszkody, osiągając zawsze zamierzony cel. Imię Jego pozostanie na zawsze w historji naszej gazety. Ileż to razy zagradzały mu drogę trudności zda się nie do pokonania. On swoim niezłomnym charakterem wszystkie usuwał. Ileż to nocy nieprzespanych poświęcił „Echu". Znali Go i lubili wszyscy. Śmierć Jego tak niespodziewana, była dla wszystkich ciosem okropnym, tem okropniejszym, bo spadła w chwili najmniej spodziewanej. Straciliśmy w Nim jednego z najlepszych i najpracowitszych kolegów.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

REDAKCJA

J. MACHÓWNA, Kurs V pryw. sem.

W siedemnastą rocznicę...

Krótko żyją wspomnienia szczęścia i radości, dłużej trwa pamieć cierpień i walk; lecz i te rychło mijają, łagodnieją, znikają powleczone mgłą czasu.

Naród zapomina o swych przeżyciach. Wymierają pokolenia, rodzą się i dorastają nowe, dla których dawne bóle, nadzieje, dążenia i zachwyty są tylko bladą legendą. Trudno nam młodym wyobrazić sobie jaka była polska niewola? Trudno zrozumieć jaką była męka dziecka, które w szkołach uczono wszystkiego w obcym języku, mówiono, że „Polacy to nikczemne, godne pogardy plemię“, któromu kazano wierzyć, że historja jego Ojczyzny, to łańcuch ucisku, podłości, głupoty, od których wybawiła kraj nasz dopiero obca niewola.

Przetrwał mimo to naród polski 150 lat tych strasznych prześladowań. Każde młode pokolenie zrywało się do walki orężnej z ciemiężcami.

Upadek powstań, wzrastająca potęga tych, którzy na Polskę nałożyli kajdany, utwierdziły w Polakach przekonanie, że tylko wielka powszechna wojna potrafi stopić wiekowe kajdany niewoli.

I nadszedł rok 1914. Huragan rozszalał. Serca polskie zabiły radosną nadzieją, lecz nie nadługo. Zasępiły się czoła Polaków, a troska znowu napełniła ich serca. Nie wiedziano bowiem za kim i przeciw komu mają się opowiedzieć Polacy. Z dwóch stron walczących jedna przecież musi zwyciężyć i od zwycięzcy będzie zależał los polskich ziem.

Nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, że żadne z państw nie będzie się liczyć z Polską, o ile ta nie będzie posiadała własnej armji.

Zrozumiał to. Marszałek Józef Piłsudski, który całe swoje życie od wczesnej młodości złożył w ofierze Ojczyźnie. Dla niej to, dla Polski organizował drużyny strzeleckie, dla Niej poszedł w bój z garstką przeciw tysiącom.

Szary polski „legun“ idąc przez polskie ziemie z sercem Polską przepełnionem — spotykał się czasem w swym pochodzie z niechęcią, a nawet

RUTKOWSKI WŁADYSŁAW, kl. VIII państw. gimn.

Poległym za wolność

Polsko!
Za Twoją wolność, za Twoją swobodę,
Za ojców mowę, zwyczaje i pacierz
My, plemię młode,
Rzucamy szkołę, dom, ojca i macierz
I na wezwanie gromkie Piłsudskiego
Ruszamy w bój
Na trud i znój
W patrzeni, jak w tęczę — w Niego.

Polsko!
Pośród kul świstu i bagnetów błysku
Za swoim wodzem idziemy na wrogi.
W śmierci uścisku
Ciemięzców Twoich rzucamy pod nogi
Z radością w sercu, z błyskiem w oczach wiary,
Na ustach śpiew,
Choć młoda krew
Obficie zrasza sztandary.

* * *

Polsko!
My w wolnej ziemi, wolne dzieci Twoje,
Tym bohaterom, co za sprawę legli,
Co w krwawe boje,
Jak na zawody, z zapałem pobiegli
I krew swą młodą rozlali obficie,
Wieczystą cześć
Chcemy dziś nieść
Za trud ich, za krew i życie.

urąganiem. Idąc wśród wichrów i zamieci, w słocie, czy żarze słońca, starał się nie słyszeć tych głosów nieprzyjaznych. Swój trud, swoje życie składał na ołtarzu wybawienia Polski. Po latach bojów i tułaczki na frontach, rosły na ziemi polskiej krzyże. Mijając je nucili piosenkę:

„Śpij kolego w twardym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie".

Nie było widać końca walk. Krew lała się ciągle. Naród żył w niepewności jutra. Gdy przychodziły chwile załamań, Józef Piłsudski podtrzymywał ducha w narodzte. Miłość i praca pełna poświęceń zawiodła go do więzień i na Syberję.

Lecz nadszedł nareszcie czas, że z ziemi zdeptanej stopami zaborców powstała — Wolna, Niepodległa Polska.

Dnia 10 listopada 1918 r. przybył uwolniony z magdeburskiego więzienia Józef Piłsudski, witany entuzjastycznie przez Warszawę. Dnia 11 listopada objął naczelne dowództwo wojsk polskich i losy kraju naszego wziął w swoje ręce.

W dniu 11 listopada upływa 17 lat od chwili wskrzeszenia państwa polskiego. Święcimy dzień ten uroczyście, bo cieszymy się z odzyskanej wolności.

Czy rzeczywiście jest się z czego cieszyć? Przecież naokoło słyszymy ciągle narzekania, że wszystkim nam jest źle i ciężko. I rzeczywiście jest ciężko, trudno o pracę, panuje bezrobocie. Ale czyż źle jest tylko u nas?

Gorzej jest w innych krajach Europy, gorzej w Ameryce, gdzie panuje bezrobocie i co zatem idzie, bieda.

Nie możemy jednak tracić nadziei, ni opuszopuszczać rąk, bo od narzekania jeszcze nigdy nikomu w życiu się nie poprawiło. Należy przeto wytężyć wszystkie siły w walce ze złem. Przyszłość Polski teraz jest w naszem ręku!

Przetrwaliśmy ciężkie lata niewoli, przetrwaliśmy Wielką Wojnę; teraz nastał czas próby i zrodziło się pytanie czy pofrafimy przetrwać ciężki kryzys światowy.

Oczy całej Europy zwrócone są na nas, lecz my musimy pokazać światu, że Polacy, warci są swego państwa i że ciężko zdobytą niepodległość potrafią utrzymać i obronić, że w wolnej Ojczyźnie, nawet w najcięższych warunkach potrafią pracować.

A więc z wiarą w przyszłość wykrzyknijmy razem „Chociaż jest źle — jest i będzie dobrze".

TEODOR WILHEM LICHTIG

Ostatni artykuł przygotowany dla „Echa".

Było cicho, cichuteńko...

Ostatnie promienie krwawiącej na zachodzie tarczy słonecznej padły przez otwarty kwadrat okna na kraciastą ceratę stołu, powalaną okruszynkami chleba, pozostałością z podwieczorku i zmatowiały na szarej okładce książki. Za chwilę pokój pogrążył się w przenikliwym zmierzchu. Chłopiec, który przed chwilą zamknął książkę stanął, wyprostował się i spojrzał tępo w okno, które przez tę chwilę zamieniło się na ramy cichego, wieczornego pejzażu z chatką w otoczeniu drzew na wzgórzu odcinającą się ostro zaciemnionemi konturami od jasnego jeszcze chwilami nieba. Zadrżał, odwrócił się od okiennicy, przesunął niepewnie ręką po czole i ujrzał w szybie odbicie swej mocno zarumienionej twarzy z gorejącemi oczyma. Na jego twarzy wyryło swe piętno silne wzruszenie, napęczniałe na wysokiem czole żyły zasygnalizowały kłąb zrewoltowanych pod czaszką myśli. Myśli rozsadzały czaszkę, bolały w skroniach, napierały z całej siły. Serce grzmiało niesłychaną dynamiką sprzecznych uczuć... On go rozumiał... tego bohatera... książki w szarej okładce... Te myśli coraz okrutniej napierające w ścianki skroni, to część myśli tamtego. Indywidualność bohatera rozpiera się w źrenicach chłopca, który napróżno chce ją stamtąd usunąć, wypędzić, wyrzucić. Ona zamiast znikać, zarysowuje się z wprost bolącą wyrazistością.

— — — — — — — — — — — —

Słówka łacińskie na jutro... Tłumaczenie...

— Nie mogę! — usprawiedliwia się przed sobą. Muszę wyjść, — cały dzień nad książką... Muszę z kimś mówić, szybko mówić, nie... być sam, tylko sam — myśleć o nim, o Rozłuckim, o niej, o Tatjanie, och! o niej, o jego Polsce! Choć się tam coś rwie, szarga, bije w sercu i mózgu — to jednak myśleć!

— — — — — — — — — — — —

Gdy wyszedł trzepnęła go w oczy smuga elektrycznego światła, a księżyc przeświecał przez obłoczki jak na ekranie w jakimś filmie z Konradem Veidtem. Szedł krawężnikiem chodnika, po-

tykał się, zlatywał z niego, znów wchodził na krawężnik. Wiatr rozwiewał poły jego płaszcza, walił go nagrzanem, parnem powietrzem w twarz, odurzał go do reszty.

— Ale ten Rozłucki miał wolę! — Ja jej nie miałbym, byłbym się tysiąc razy zastrzelił... Nie... on wszystkiemu winien! przecież ona Tatjana, Tania, dla niego Piotrusia to wszystko, a on... — Te kości w grobie dawno usypanym, te kości kochane, najdroższe kości ojca „buntowszczyka" i Polska stryjaszka Michała... Tak, to go rehabilituje, to go ubiera w aureolę jasną, najjaśniejszą...

— Ale przecież szczęście osobiste nie przeszkadzałoby... Wtem zagryzł chłopiec wargi: — Jaki ja jestem naiwny, jak jaki wstępniak.

Był w szczerem polu. Szedł miedzą umlecznioną poświatą księżyca. Wił się, sądził tamtego, bronił, co chwila zamieniał się w rolach prokuratora i obrońcy. To znów na odwrót. Wziął na siebie brzemię tamtego, choć czuł, że jest za słaby, paliło go posądzeniem, że może nie jest tego godnym.

Zobaczył naprzeciw siebie jakąś „zakochaną" parkę. On jej coś szeptał do ucha i śmiał się dziwnie, jakoś ordynarnie. Ona szturchnęła go mocno w bok...

— Do domu! jak najprędzej między cztery ściany...

— — — — — — — — — — — —

Czytał recenzje i notatki wyszperane gdzieś w zakamarkach starej szafy: „Bohaterem powieści jest zrusyfikowany Polak, który jednak wraca do ideałów przodków i za sprawę polską ginie".

„...Gorzkiemi jak piołun jest wypłakana łzami, a tak gorącemi miłością nieszczęsnej ojczyzny, że zda się te łzy spadające na skałę, przepaliłyby skałę nawylot".

„...Bo żeglarz powietrzny nie na skrzydłach fantazji jedynie, lecz czynu, zdoła kiedyś dobić do brzegu, na którym toczy z tragiczną niemocą bój straszny, ale nie beznadziejny... uroda życia..."

— — — — — — — — — — — —

Siedział chłopiec późno w noc i pisał:

Było cicho, cichuteńko...

Myśli się układają w systemy, poddają się obowiązującym kategorjom.

Wyrobił sobie swój sąd.

Podziękowanie

JWielmożnym Panom Lekarzom Drowi Auberowi, Drowi Krumholzowi, Drowi Lamensdorfowi i Drowi Tuni za bezinteresowną, a pełną poświęcenia pomoc lekarską. JWielmożnym Panom Profesorom Mojżeszowi Landfiszowi i Janowi Hamielcowi oraz JWielmożnemu Panu Samuelowi Freudenheimowi za zajęcie się organizacją pogrzebu. JWielmożnemu Panu Dyrektorowi Gimnazjum Emilowi Językowi i Gronu Profesorskiemu. JWielmożnym Panom: Burmistrzowi Stanisławowi Paculе, Naczelnikowi Sądu grodzkiego Drowi Stefanowi Zapale, Sędziom i Palestrze, wszystkim Organizacjom i Stowarzyszeniom społecznym i kulturalnym, Hufcowi gimn., Kolegom i Koleżankom Zmarłego, Degacjom gimnazjów w Tarnowie, Brzesku i Wieliczce, wszystkim Uczenicom i Uczniom gimnazjów tutejszych, wszystkim naszym Przyjaciołom, Krewnym i Znajomym jakoteż całemu Społeczeństwu za dowody tak serdecznego współczucia oraz za masowy udział w pogrzebie naszego syna bł. p. Teodora Wilhelma Lichtiga — składamy na tej drodze najszczerszę „Bóg zapłać".

Mgrowie Lichtigowie z córkami.

BOLESŁAW NOSALSKI

Marja Konopnicka

25 lat upłynęło od chwili zgonu Marji Konopnickiej, sławnej poetki, gorącej patrjotki, która w społeczeństwie podtrzymywała ducha narodowego; jednej z duchowych wodzów epoki, jednej z najczynniejszych bojowniczek, walczących o ziszczenie twórczych idei społecznych.

Konopnicka posiadała duszę niezmiernie śpiewną, tkliwą, ukołysaną szumem borów, owianą tchnieniem pól... To też cała jej poezja, ma ten charakter, a błogi jej nastrój, mąci bolesny jęk człowieczy i cicha skarga, połączona z charakterystycznem dla niej pytaniem: „Czem? Dlaczego? niesiona do stóp Stwórcy. Pieśń jej, jakkolwiek zawsze tchnąca tendencją, ma w sobie coś z tchnień prometeizmu. Ocierając łzy ludziom, unosząc z sobą ich żale, wzbija się wysoko... w nieziemską już krainę... Przybyła poto, by płakać z ubogimi, uciśnionymi i nędzarzami:

„Nie wam słowiki wtórzyć przychodzę.
Nie z tobą różo kwitnąć przy drodze,
Których omija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku.
Nie z tobą w blaskach budzić się słońce,
Co świecisz równie cicho i jasno,
Czy duchy płoną, — czy w walce gasną,
Lecz z tobą płakać człowieku!

— — — — — — — — — — — —

Poezja ludowa, to pokaźna część jej utworów poetyckich. Dużo pisała o życiu ludu wiejskiego, a to, co napisała, to ani Lenartowicz, ani Syrokomla nie wyśpiewali.

Nie są to skoczne piosenki Lenartowicza' o rytmie zawrotnego obertasa... Nie są to błogie sielanki osnute na tle pogodnego nieba... Jej „Obrazki“, są zawsze smutne, jak pola opustoszałe w jesieni; ponure, jak dola ludu, którą opiewały...

Głównym utworem jej poezji ludowej, to „Pan Balcer w Brazylji“, epos ludowy, osnuty na tle brazylijskiej puszczy, opisujący przygody polskiego chłopa, zmuszonego nędzą szukać kawałka chleba na obczyźnie. W epopei tej, przedstawiła całą galerję typów polskiego chłopa.

Pobyt w górach, spowodował napisanie całego szeregu przepięknych nowel i liryków, w których coraz częściej programowość zastępuje refleksja.

Pobyt zagranicą a zwłaszcza we Włoszech, wprowadził do jej poezji nową nutę, nutę smętniejszą od dawnej, rzewniejszą, wyrażającą tęsknotę za krajem, niebem ojczytem i wsią. Lecz i tu w Italji, w Rzymie, tem mieście Cezarów, nie zapomniała, iż pochodzi z krainy kędy na dnia progu,

„Świt we łzach cały, długo wypraszał się Bogu,
By mu patrzeć nie kazał, na stary ból świata...“

Nuta dramatyczna potężnie dźwięczy, wśród gorącego, szczęśliwego kraju południa! Nawet widok madonn włoskich, widok tych miejsc, na których przed wiekami stały przepychem tchnące pałace Cezarów, przypomina jej mimowoli to, co najbardziej ukochała, z czem się łzami gorącemi złączyła... Przypomina jej polską wieś... one ubogie chaty zielenią sadów otulone i krzywe połamane płoty...

* * *

Liryka Konopnickiej, to obok asnykowskiej, najpiękniejszy zabytek polskiego pozywityzmu. Pomimo olbrzymiego talentu, nie przerosła poetka w niczem swej epoki, bo przecież tworzyła nie dla sztuki, ale dla społeczeństwa, dla ludu, który chciała zbudzić, do życia powołać:

„Ach! Gdybym Ja mogła rozgrzać was pieśnią,
Jak słońce tę rzeczkę pod lodem,
Myśl strząsnęłaby, co jest rdzą i pleśnią
I lud by się zbudził narodem!

Lud chciała do życia powołać, bo tworzy kolosalną większość społeczeństwa, pracuje w pocie czoła, więc słusznie mu się prawa należą.

* * *

Była gorącą patrjotką, podtrzymującą ducha w narodzie gorącemi słowami „Roty“:

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...“

...Nie było jej danem doczekać radosnego świtu, wolności, bo zmarła w październiku 1910 r.

Hasła jej jednak, wraz z pamięcią o niej, pozostały... I niedługo, bo w 4-lata później, gdy garstka legjonów ruszyła ze słabą nadzieją zwycięstwa w bój o wolność, szła z słowami Jej „Roty“ na ustach:

„Nie damy ziemi skąd nasz ród...

A stoki gór, powtarzały długo, długo, gorące słowa przysięgi:

Tak nam dopomóż Bóg!„

Ś. p. Zofji Turkównie

Odeszła od nas na wieki,
Żal zostawiła po sobie,
Na zawsze zamknęła powieki
I w zimnym spoczęła grobie.

O śmierci! czemuś zerwała
Ten kwiat, do życia się rwący
O powiedz, czemuś zabrała
Kwiat piękny, cudnie kwitnący.

Umarła, łzy pozostały
I ból i szloch jakiś daleki,
A serca nasze z płaczem ją żegnały,
Odeszła od nas na wieki.

J. F.

EUGENJUSZ PAJDAK, kl. VII.

Stulecie śmierci Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie

W dniu 12-go października b. r. obchodził Tarnów stuletnią rocznicę śmierci Kazimierza Brodzińskiego. Dzień ten, tak drogi dla ziemi bocheńskiej, przeszedł w Bochni bez echa, a przyswoił go sobie Tarnów, szczycąc się tem, że Brodziński chodził tam do gimnazjum i stamtąd wypłynął na arenę dziejową.

W uroczystości tej wzięła także udział delegacja naszego gimnazjum ze sztandarem. O godzinie 9-tej rozpoczęła się msza celebrowana przez ks. Biskupa w Katedrze. Po nabożeństwie cały pochód ruszył przed gimnazjum im. K. Brodzińskiego, aby u stóp pomnika złożyć hołd wielkiemu preromantykowi. Po uroczystem złożeniu wieńców, przemowie przedstawiciela władz i deklamacji jednego z kolegów, odbyła się defilada przed pomnikiem. O godzinie 12-tej, wzięliśmy udział w uroczystej akademji w kinie T. S. L.

W słowie wstępnem przedstawił p. dyr. gimn. im. K. Brodzińskiego środowisko rodzinne, młodość i studja K. Brodzińskiego. Zkolei p. Pietrzycki, delegat z koła literatów, w płomiennych słowach przedstawił stanowisko Brodzińskiego w literaturze polskiej. Dla dopełnienia tej przemowy wygłosił uczeń, wyjątek z „Mowy o narodowości polaków". Na część muzykalno-wokalną złożyły się: występ orkiestry 16 p. p. i chór składający się ze 180 chłopców. Orkiestra odegrała trzy utwory Moniuszki, a chór odśpiewał pięć pieśni ludowych. Po akademji złożyliśmy podpisy w księdze pamiątkowej pierwszego gimnazjum. Czas wolny mile nam upłynął w świetlicy II-go gimn., gdzie doznaliśmy bardzo serdecznego przyjęcia od p. dyr. Warcholika i kolegów.

Kącik malarski

Na powszechny w dzisiejszym świecie kryzys kulturalny jest tylko jedna rada.

Społeczeństwa, które nadają swiatu nietylko polityczne, ale i duchowe oblicze muszą starać się o odrodzenie zamiłowania do sztuki. Przedewszystkiem musi to uczynić społeczeństwo polskie, które pragnie całą duszą widzieć mocarstwową Polskę. Musi ono wychować sobie ludzi, którzy będą pojmowali wartość sztuki, którzy ją, będą otaczać opieką. To też potrzebną jest szeroka propaganda sztuki w szkolnych pisemkach. Państwo, choćby weszło w dziedzinie gospodarczej w stadjum rozkwitu, nie będzie jeszcze mocarstwem, o ile jego strona gospodarcza nie będzie posiadała równoważnika w dziedzinie zdobyczy duchowych. Ale chodzi mi tu nie tyle o wszystkie dziedziny sztuki, ile o dziś tak bardzo niedoceniane malarstwo. A przecież ono również tworzyło w sercach listopadowy czyn, który stworzył Polskę.

Młode pokolenie musi się na malarstwo inaczej zapatrywać. Młodzież polska musi poznać mistrzów pendzla, którzy przewyższyli może nawet talentem przecenionych mistrzów obcych. Kto powiedział, że polski artysta-malarz ma mniejszy talent od jakiegoś tam Włocha, czy Francuza?

Pismo nasze, spełniające rolę ważnej placówki kulturalno-społecznej w naszej społeczności gimnazjalnej, musi stworzyć skromny kącik, który będzie wzbudzał zainteresowanie do malarstwa, a tem samem przyczyni się do wzmocnienia wpływów kulturalnych wśród młodzieży.

Walerjan Kasprzyk, P. G. Bochnia.

Czasem...

Czasem o wieczornym zmroku,
Gdy wszyscy zapomną o mnie,
Mam chwile pełne uroku,
Które tak lubię ogromnie.

Mych marzeń świat wtedy wstaje,
Ale najpiękniejsze złudzenie...
Wierny druh, troska, ustaje,
Szkoda, że przyjdzie złudzenie...

KRONIKA

Państw. Gimn. w Bochni

Z życia świetlicy.

(J. F.) Dnia 28 IX odbyło się otwarcie świetlicy. Na program złożyły się produkcje chórów klasowych, recital fortepianowy, występ „magika" oraz najlepszy punkt programu — taniec kozacki w wykonaniu E. Munianki i A. Pilchówny. Niezależnie od tego stwierdzić musimy, iż świetlica nasza wykazuje w tym roku wielką żywotność, organizując liczne zabawy oraz audycje radjowe. Mamy to do zawdzięczenia opiekunowi p. prof. Kotowi oraz sprężystemu zarządowi z J. Płaczkiem i J. Stasikiem na czele.

Koncert.

(J. F.) Dnia 3 X odbył sie w auli gimnazjalnej koncert znanych w Polsce solistów E. Umińskiej (skrzypce) i K. Dygata (fortepian). W pierwszej części koncertu usłyszeliśmy muzykę klasyczną w drugiej nowoczesną. Koncert cieszył się liczną frekwencją publiczności.

Ku czci Marji Konopnickiej.

(J. F.) Dnia 23 X odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu 25-letniej rocznicy śmierci Marji Konopnickiej.

Urządzeniem akademji zajęło się Koło literackie. Na całość programu złożył się referat kol. Nosalskiego „O Marji Konopnickiej", produkcja chóru, który odśpiewał 2 pieśni, recytacje kol. Grzesikówny i Pilchówny oraz utwory fortepianowe odegrane przez kol. Hödlównę i Jagłę oraz skrzypcowe wykonane przez kol. Rogozińskiego. Na zakończenie odśpiewano „Rotę".

Audycja muzyczna.

(J. P.) Dnia 7 XI odbyła się audycja muzyczna, której wykonawczynią była p. Marja Bieńkowska, której akompanjował Mieczysław Drobner. Usłyszeliśmy pieśni artystyczne Liszta, Schuberta, Moniuszki, Paderewskiego i innych.

Wykład.

(J. F.) Dnia 7 XI wygłosił znakomity krytyk, redaktor Kazimierz Czachowski wykład p. t. „Nowe prądy w powojennej literaturze polskiej".

Odpowiedzi Redakcji

Kol. **Dąbrowski Tadeusz** Artykuł nie zamieścimy. Proszę się nie zrażać, ale pracować nadal. My zamieszczamy w naszem czasopiśmie tylko prace samodzielne i możliwie dobre.

Kol. **J. Czamara i Zb. Pukło**: Zatrzymujemy, prosimy o dalsze prace.

Kol. **P.** (kl. III b.), **M. F., Dybówna**: Nie zamieścimy.

Kol. **D.** (kl. II c), autorka artykułu p. t. „Niebezpieczny urwis". Praca narazie słaba, ale radzimy popracować, dużo czytać i próbować pisać. Następna praca, którą otrzymamy będzie dużo lepsza. Nieprawdaż?

„Pesymistka". Feljeton „To i tamto" zatrzymujemy. Prosimy o dalsze prace.

„Moskal Papuć" (kl. II c). Radzimy pisać, ale przedtem zawrzeć przyjaźń ze słownikiem ortograficznym. Każdy chyba wie o tem, iż „chociaż", pisze się przez „ż", a nie przez „rz". Ta sama sprawa z „wciąż". Cudzych wierszy lepiej nie odpisywać, bo to jest sprawa niebezpieczna.

Kol. **A. K.** Rymy i rytm fragmentu z dramatu słabe. Prosimy o prace z innej dziedziny.

„Zefir". Pisze koleżanka: „Już dawno przestałam marzyć i bajki dziecinne śnić". Hm! Bezwątpienia dobrze brzmiałoby to w ustach czterdziestoletniej kobiety, a nie koleżanki z klasy II czy III-ciej. My szczerze współczujemy z koleżanką ale absolutnie nie wierzymy w to, co koleżanka pisze. Dziwimy się, jak można „w życiu realnem tkwić".

Kol. **K. K.** Prace koleżanki bardzo miłe (zwłaszcza prozą), pomimo wszystko, nie mogą być drukowane. Radzimy pisać prozą, chociaż poezja koleżanki jest rozmarzająca. Najbardziej podobał się nam wszystkim początek „Pamiętnika", dlatego muszę go mimowoli przytoczyć: „Nasza klasa jest tak miła, jak ta wstęga zawiła". Czyż to nie jest... rozrzewniające (i litości godne?).

Kol. **Kuklówna** (kl. VI). Ujęcie dobre. Szwankuje stylizacja.

Kol. **E. Białkowska** (kl. VII). Bardzo słabe.

Na progu życia odwołani zostali do wieczności:

ZOFJA TURKÓWNA

ucz. kl. II b. dnia 1 września 1935 r.

ADAM GÓRNIAK

ucz. kl. II c. dnia 25 października 1935

Ich zgon przedwczesny okrył żałobą cały zakład.

Pokój Ich duszom!

Podziękowanie.

Redakcja „Echa" składa na tym miejscu serdeczne podziękowanie za następujące datki:
Panu Mgr. D. Lichtigowi za 20 zł.
Pani R. Rotkopf zą 5 zł.
oraz Komitetowi Rodzicielskiemu za 10 zł.

Redakcja.

Adres Redakcji: Państw. Gimnazjum w Bochni.

Opiekunowie Komitetu Redakcyjnego: *Prof. dr. U. Wińska, Prof. dr. H. Milczanowski.*
Redaktor naczelny: *J. Freudenheim.*
Komitet redakcyjny: J. Munianka, O. Stasiakówna, E. Piotrowska, J. Stasik, B. Nosalski, A. Benesz.
Administrator: A. Ferber. Sekretarz: J. Tara.

Drukarnia Literacka, Kraków, Plac Zgody 4.